



Wstań i chodź!

PISMO BRATERSTWA CHORYCH ARCHIDIECEZJI KRAKOWSKIEJ
KRAKÓW – wrzesień – 2025 NR 75 (79)



Fatima wrzesień 2025

We wrześniu 2025 roku po raz pierwszy w życiu odwiedziłem Fatimę. Jechałem tam z pragnieniem odnowienia mojej wiary i zawierzenia spraw, które od dawna nosiłem w sercu. Kiedy po raz pierwszy uklęknąłem w Kaplicy Objawień, poczułem głęboki pokój. Miałem wrażenie, że Maryja naprawdę jest blisko i słucha każdego szeptu w modlitwie.

Na tę pielgrzymkę mieliśmy pojechać razem z moją żoną Magdaleną. Niestety Pan Bóg powołał ją do siebie w lutym tego roku, dlatego ten wyjazd stał się dla mnie nie tylko duchową podróżą, ale czasem modlitwy za nią i prośbą o pokój dla jej duszy. Ta pielgrzymka stała się dla mnie nie tylko spełnieniem marzenia, ale także czasem spotkania z niezwykle ludźmi, którzy mimo trudności życia potrafią promieniować wiarą i nadzieją.



Najbardziej poruszyły mnie wspólne Eucharystie i wieczorne procesje różańcowe. Gdy patrzyłem na setki ludzi z zapalonymi świecami, modlących się w jedno i skupieniu, miałem wrażenie, że niebo naprawdę dotyka ziemi. W tej modlitwie czułem obecność mojej żony – jakby była tuż obok mnie, wśród światła i modlitwy.



Fatima nauczyła mnie ciszy i zaufania. Wróciłem do domu z przekonaniem, że Bóg prowadzi mnie nawet wtedy, gdy niczego nie rozumiem.



Dziękuję Bogu i Matce Bożej Fatimskiej za ten czas łaski, za ludzi, których spotkałem i za to, że mogłem doświadczyć, jak Bóg działa cicho, ale bardzo realnie w codzienności. Całemu Braterstwu Osób Chorych i Niepełnosprawnych oraz wspólnotcie „NamArka”

dziękuję za okazanie mi zrozumienia i cierpliwości. Każdemu życzę, by odnalazł w sobie odwagę, by wyruszyć w drogę, nie tylko do Fatimy, ale przede wszystkim do Boga.

Leszek Franiak

Gdyby ktoś kiedyś powiedział mi, że będzie taki czas, że polecę samolotem, pewnie bym nie uwierzyła. Gdy dostałam wiadomość, że będzie organizowana pielgrzymka do Portugalii do Fatimy, trochę się obawiałam, czy dam radę. Pomyślałam jednak, że przecież lecimy do Matki Bożej, więc Ona zatroszczy się o nas. I nie myliłam się – tak było.

Przyszłał czas wyjazdu. Przyjechaliśmy na lotnisko całą grupą. Było nas dużo, każdy z nas miał w sercu i w myślach nadzieję, podziękowania, prośby o siły, opiekę, cierpliwość w chorobie. Celem naszej podróży było zawierzyć Matce Bożej Fatimskiej wszystkie nasze sprawy tam, gdzie Piękna Pani objawiła się trójce małych dzieci i prosiła, żeby odmawiali różaniec w intencji pokoju na świecie, by ludzie byli dobrzy dla innych.



Kiedy już byliśmy w naszym hotelu na miejscu, rozpakowaliśmy się i odpoczęliśmy. Wieczorem poszliśmy na różaniec i procesję. Zobaczyłam figurę Matki Fatimskiej pięknie ubraną w kwiaty, a ludzie nieśli rozświetlone lampiony. To były piękne chwile. Nie mogłam oderwać wzroku, a moje serce było napelnione miłością i ciepłem.



Poczułam lekkość w sercu. Można patrzeć i patrzeć, zagłębić się w ciszy i prosić, błagać i zaufać. Dla mnie najwspanialszym świadectwem było zachowanie opiekunów i wolontariuszy. Pomagali nam z uśmiechem na twarzy i dobrym słowem, a choć było czasem ciężko, nie podawali się, robili swoje. Mówili nam, że mimo naszej choroby jesteśmy cierpliwi, pogodni i nie poddajemy się; można czerpać od nas spokój, który jest w naszych sercach. Wyjazd był piękny i został w naszych wspomnieniach i sercach

Jasia

PIELGRZYMKA DO FATIMY 2025 – MOJE ŚWIADECTWO

Spełniło się marzenie mojego życia. Dzięki pomocy wspólnoty „NamArka”, której pragnę gorąco podziękować, mogłem polecieć do Portugalii, aby stanąć przed obliczem Pięknej Pani w Fatimie. Od dziecka marzyłem o tym, lecz wtedy było to niemożliwe. O objawieniach fatimskich opowiadała mi babcia, która umarła mając zaledwie 56 lat.

Dorastając, nieźle rokowałem. Później jednak, już w latach licealnych zaczęło mi imponować złe towarzystwo. Z biegiem lat było tylko gorzej. Zaniedbywanie nauki, nałogowe picie alkoholu, złe zachowanie, chęć zaimponowania kolegom, nieposłuszeństwo wobec rodziców i wychowawców. Jednak co pewien czas przychodziła refleksja, że tak być nie powinno. Próbowałem się poprawić, ale po jakimś czasie wracałem na to samo dno. Nigdy jednak nie odstępiałem od Kościoła. Miałem wielkie nabożeństwo do Matki Bożej, brałem udział w pieszych pielgrzymkach na Jasną Górę. Mieszkałem zaledwie siedem kilometrów od Kalwarii Zebrzydowskiej, dlatego bardzo często modliłem się w kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej Kalwaryjskiej, chodząc na Dróżki. Często myślałem o Fatimie, zwłaszcza po zamachu na świętego Jana Pawła II. Dopiero w roku 1998 nastąpiło moje nawrócenie, odcięcie się od alkoholizmu. Zostałem wiceprezesem Kalwaryjskiego Stowarzyszenia Trzeźwości, co rok w pierwszy weekend sierpnia organizowałem i prowadziłem Dróżki Kalwaryjskie w intencji o trzeźwość narodu polskiego.

W czasie Drózek do Matki Bożej, w części Wniebowzięcia, zawsze opowiadałem zdarzenie, które wywołało na mnie ogromne wrażenie. Do dziś o tym myślę. Jak wcześniej wspomniałem, często jeździłem na Jasną Górę. W czasie jednej z takich wypraw miałem specjalną intencję, chciałem prosić Matkę Bożą o wstawiennictwo, uczynienie czegoś w rodzaju cudu, co sprawi, że dziewczyna, w której się zakochałem, spojrzy na mnie łaskawym okiem. Zaraz po przybyciu przed Cudowny Obraz Matki Bożej rozpocząłem żarliwą modlitwę. Nagle ludzie zaczęli się rozsuwać, robiąc miejsce wózkowi inwalidziemu, na którym siedziała piękna dziewczyna z promienną, uśmiechniętą twarzą – była w moim wieku. Odczytywałem z jej twarzy coś niezwykłego: spokój, szczęście, radość. Uwagę przykuwał fakt, że nie miała rąk ani nóg. Sprzed Obrazu Matki Bożej ojciec paulin podszedł do niej z mikrofonem. Jeszcze teraz brzmi w moich uszach jej wdzięczny i piękny głos. Zaczęła z radością dziękować Matce Bożej za to, że jest tu teraz, za to, co ją w życiu spotyka i spotkało, za ludzi niosących jej pomoc. Byłem w takim szoku, że nie pamiętam, czy jej kalectwo było nabyte, czy od urodzenia. Chyba nawet o tym nie mówiła, to było dla niej jakby mało istotne. W całej swojej modlitwie nie



powiedziała ani raz słowa „proszę”, ale cały czas „dziękuję”! Gdy ochłonąłem, ogarnął mnie wstyd i zażenowanie. Pomyślałem, co ja tu robię i po co jechałem 120 kilometrów?

Wziąłem to sobie do serca i od tamtej pory zawsze najpierw dziękuję, a dopiero później proszę. Jestem wdzięczny tej czarującej, nieznajomej dziewczynie za naukę, którą otrzymałem z jej ust. Nie zapomnę tego doświadczenia nigdy. Nieraz o niej myślę, co teraz robi, czy żyje? Chętnie bym z nią porozmawiał, ale nigdy nie szukałem ku temu sposobności. To jest dowód na to, że cuda zdarzają się często, każdy dzień jest cudem, tylko trzeba umieć to odczytać i poddać się woli Bożej. A tamto moje zakocha- nie po pewnym czasie minęło.

Kiedy dwa lata temu straciłem nogę, zastanawiałem się, czy ten wózek inwalidzki na Jasnej Górze nie był dla mnie jakimś znakiem, przeznaczeniem, a może ostrzeżeniem? Czy poleciałbym do Portugalii, gdyby nie to zdarzenie? Na początku wspomniałem, że Fatima była marzeniem mojego życia. Bardzo chciałem tam być. Od kilku lat pielgrzymki do Fatimy stały się dość częste. Z mojej parafii była organizowana pielgrzymka, ale wtedy było to poza moim zasięgiem, jeżeli chodzi o możliwości finansowe. W tym roku też była pielgrzymka autokarowa do Santiago de Compostela i Fatimy, jednak autokarem nie mogę jechać tak długo ze względu na moje serce. Poza tym, byłbym jedyną osobą niepełnosprawną i pozostali mieliby ze mną kłopot.

W lutym dowiedziałem się, że jest organizowana pielgrzymka osób niepełnosprawnych. Początkowo nie byłem brany pod uwagę, ale dzięki wstawiennictwu mojego sąsiada, kolegi i opiekuna Leszka stało się to możliwe. Miesiące i dni przed wylotem były dla mnie bardzo ekscytujące i radosne. Chciałem się przygotować fizycznie i duchowo jak najlepiej. Jeszcze raz czytałem o objawieniach fatimskich, o świętej Hiacyncie, która inspirowała mnie od dawna. Jej heroizm i chęć pomocy biednym grzesznikom. Było dla mnie nie do pojęcia, że kilkuletnia dziewczynka potrafiła z taką żarliwością kochać Jezusa ukrytego w Najświętszym Sakramencie.



Kiedy przybyliśmy do doliny Cova da Iria, towarzyszyła mi wielka radość i wzruszenie. Dziękowałem Pani Fatimskiej, że mogę być bardzo blisko przed Jej figurą. Poczuję się kimś wyjątkowym, zaproszonym do stóp Pięknej Pani. Przyszły mi na myśl słowa siostry Łucji: „Czego sobie Pani ode mnie życzy?” Tymi słowami sześciokrotnie

byłaś witana, Matko. Myślę, że mam jakąś misję do spełnienia, dlatego dwa lata temu ocalałaś moje życie. Dziękuję za opiekę nad mną grzesznikiem w czasie różnych zakrętów życiowych. Jestem wdzięczny, że mogę z bliska patrzeć w Twoje Święte oblicze. Proszę Cię o wstawiennictwo za moich najbliższych. Za moją żonę, która mnie ciągle wspiera, za mamę, która na różańcu wymodliła moją trzeźwość, za wszystkich, którzy prosili mnie o modlitwę, a także za tych, których noszę w swoim sercu. Proszę, za moją umiłowaną Ojczyznę, która w ostatnich dniach jest zagrożona. Wskaż mi, o Pani, drogę do spełnienia mojej misji. Śliczna Panienko z Fatimy! „Różańcowa Pani Nieba ziemi”, módl się za nami!!! To są moje słowa (myśli) wypowiedziane w modlitwie do Matki Bożej Fatimskiej. Było ich więcej, ale trudno to tutaj spisać. Najświętsza Panienska wiedziała, co chciałem jeszcze powiedzieć i powiedziałem.

Pogoda w tym dniu nie była łaskawa. Zimno, wiał wiatr i co chwilę śiapił deszcz. Zwróciłem uwagę na jedną z naszych wolontariuszek, Marysię, która w tych ciężkich warunkach pokonała na kolanach w akcie pokuty cały dystans, około 200 metrów, po kamienistej drodze. Wiele osób szło tylko kawałek trasy, zdecydowana większość odpadła, a Marysia dzielnie szła do końca. Po powrocie do hotelu miała pokrwawione, otarte ze skóry kolana. Widać było, że dokonała wielkiej rzeczy. Zapytałem, dlaczego postanowiła z takim uporem i żarliwością pokonać tą trasę? Czy była to chęć udowodnienia sobie czegoś, czy z pobudek religijnych? A może był to jaki zakład? Jej odpowiedź dała mi kolejny, wspaniały przykład wiary, miłości bliźniego i chęci ofiarowania cierpienia za nas – niepełnosprawnych. Powiedziała, że widząc osoby niepełnosprawne uśmiechnięte, szczęśliwe, spełnione, zapragnęła ofiarować nam swoje cierpienie, bo wiele od nas się uczy. Czy potrzeba nam wspanialszego świadectwa na to, że my niepełnosprawni możemy i powinniśmy pozytywnie wpływać na innych?



Na koniec pragnę podziękować wszystkim wolontariuszom, którzy się trudzili, aby nam umożliwić jak najlepsze funkcjonowanie. Chcę podziękować szczególnie Oli, która pomagała ciągnąć mój wózek. Zakończę stwierdzeniem, że w Polsce mamy wspaniałą młodzież. Wystarczy tylko szeroko otworzyć oczy i nie wsłuchiwać się w informacje, które głoszą same ponure i tragiczne rzeczy.

Adam Uchacz



W dniu 9 września 2025 roku około godziny 2:20 rano wyruszyłem wraz ze znajomymi samochodem na lotnisko Balice, skąd o godzinie 5:55 mieliśmy wylecieć do Lizbony. Niestety start był opóźniony o około godzinę. Lot odbył się bez większych przeszkód. Na miejscu byliśmy z godzinnym opóźnieniem, około 10:35.



Niestety zagubiono gdzieś nasze wózki inwalidzkie. Dopiero po przeszło godzinie od wylądowania, jako ostatni niepełnosprawny pasażer zostałem przetransportowany do samochodu, który przewiózł nas pod budynek odpraw, a stamtąd na wózkach inwalidzkich (lizbońskich) dotarliśmy do miejsca, gdzie odnaleziono nasze własne wózki. Późnym popołudniem dojechalśmy do naszego hotelu Casa Sao Nuno, gdzie zjedliśmy smaczną obiadokolację. Wieczorem około godz. 21:15 wybraliśmy się do Kaplicy Objawień, gdzie z zapalonymi świecami odmawialiśmy różaniec, po czym uczestniczyliśmy w procesji.

W kolejnych dniach zwiedzaliśmy Bazylikę Matki Bożej Różańcowej, Kościół Nowy Świętej Trójcy, miejsca związane z życiem Pastuszków – dzielnicę Belem z pięknym klasztorem hieronimitów, Pomnik Odkrywców, którzy z Lizbony wyruszyli na podbój Nowego Świata, Katedrę Sé, kościół świętego Antoniego z Lizbony – stojący w miejscu domu narodzin świętego, zabytkową średniowieczną dzielnicę Alfama. Potem spacer po dzielnicy Baixa z kościołem świętego Dominika. Następnie zwiedzanie miejscowości Alcobaca, gdzie znajduje się gotycki kościół cystersów z grobowcami bohaterów romantycznej legendy – króla Pedro I i jego ukochanej Ines de Castro. Po południu pobyt na urokliwych plażach w Nazare.



Uczestniczyliśmy również w drodze krzyżowej prowadzącej do Valinhos, miejsca objawień Anioła Portugalii oraz do wioski Aljustrel, gdzie znajdują się domy rodzinne Franciszka, Hiacynty i Łucji.

W kolejnych dniach braliśmy udział w wieczornych nabożeństwach, razem z wieloma innymi pielgrzymami. Plac, na którym odbywały się procesje z zapalonymi świecami



i śpiewem, może pomieścić nawet kilkaset tysięcy wiernych, co dało się zauważyć w sobotnich uroczystościach. Było przecudownie. Te piękne miejsca i czas tam spędzony zostaną w mojej pamięci na bardzo długo. Z Lizbony w dniu 13 września mieliśmy wylecieć o godzinie 20:20, lecz wylecieliśmy znowu z dużym opóźnieniem.



Po wylądowaniu w Balicach 14 września okazało się, że znowu pojawiły się problemy z naszymi wózkami, ale nad ranem byliśmy już w swoich domach.

Ryszard Piastuch

„Z dalekiej Fatimy donośnie brzmi dzwon, zjawienie Maryi ogłasza nam on. Spieszmy więc wszyscy wśród zmartwień i trosk, by w ręce Twe złożyć niepewny nasz los.”

Pospieszaliśmy więc i my, niepełnosprawni wraz z opiekunami z Chrześcijańskiego Braterstwa Osób Chorych w dniu 9 września 2025 roku. Nasza grupa ze Stróży liczyła 17 osób.

Lizbona powitała nas pięknym słońcem. Po przemieszczeniu się z samolotu do autokarów ruszyliśmy do Fatimy. Zbliżając się, z bijącym sercem wypatrywaliśmy przez szyby autobusu wieży fatimskiego sanktuarium, bardzo szczęśliwi, że właśnie jesteśmy na ziemi Maryi. Z autokaru przenieśliśmy się do hotelu. Chociaż trud naszej drogi był ogromny, bo transport ze Stróży na lotnisko, potem lot do Lizbony i przejazd do Fatimy potrwały kilkanaście godzin, jednak my nie odczuwaliśmy zmęczenia, gdyż przybyć do tego cudownego miejsca, gdzie trzem pastuszkom objawiła się Maryja, było pragnieniem każdego z nas. I na to pragnienie odpowiedziała Maryja, zapraszając każdego z nas do tego miejsca – Jej miejsca. Bo nie przyjechaliśmy tutaj przypadkowo, my ze Stróży, a inni z różnych miejscowości Małopolski, chorzy, niepełnosprawni, też na wózkach. To Maryja życzyła sobie, aby nas osobiście zobaczyć w tym miejscu. Tak to odczuwaliśmy w naszych sercach. Dlatego pełni radości, miłości, nieukrywanego wzruszenia, po kolacji wszyscy podążyliśmy na pierwszy, wieczorny różaniec i procesję Maryjną.



Właśnie te wieczorne uroczystości: różaniec, a następnie procesja fatimska, były – zdaniem naszej grupy – wyjątkowym wydarzeniem każdego dnia pielgrzymki w Fatimie. Patrząc na Maryję Fatimską w Jej cudownej figurze, stojąc w miejscu, gdzie ponad 100 lat temu ukazała się trojgu dzieciom, mogliśmy w zupełnej intymności, wewnętrznym wyciszeniu wyszeptać drżącymi wargami nasze troski, opowiedzieć nasze zmartwienia, niepokoje, ale też radości i bóle. Oddać Maryi – Naszej Najukochańszej Mamie – swój los.

Bożena i Marian

Redakcja: Karolina Woźny, zdjęcia Leszek Franiak,
Skład komputerowy: Anna, Andrzej Kosek – e-mail akosek@wp.pl
Więcej materiałów w Internecie na stronie:

www.braterstwochorych.pl Facebook  Kraków, XI – 2025 r.